

Święta Barbara na Karczówce, /w:/ Skarb ~~rodziny~~ domowy, Kalendarz wszechświatowy. Kalendarz na rok przestępny 1908. Mikołów-Warszawa. Nakładem Wydawnictwa Dzieł Ludowych Karola Miarki, s. 135-138.

s.135

Święta Barbara na Karczówce^x.

/Legenda/

Prześliczne są okolice Kielc. Z jednej strony niebieszczeją wierzchołki Łysic, z drugiej beiaławo ciągnie się pasmo gór chęcińskich. W tych ramach zamyka się okolica, rozkosznie falowana wzgórzami, między któremi Kadzielnia i Karczówka najwyżej wznoszą swe grzbiety. Szczyt tej ostatniej, pokrytej gęstym świerkowym lasem, wieńczą mury klasztoru i kościółka wysoko strzelającego wieżycą ku błękitnym Niebiosom.

Świątynia melańska i ubożuchna, a liczne wota świadczą o mnogich pielgrzymkach. Jednym i najznakomitszem z takich wotów jest figura św. Barbary w bocznym mieszcząca się ołtarzu. Cały ten posąg z podstawą łokci 2 cali 9 mający, wykuty jest z jednej sztuki kruszczołowianego.

Oto podanie, jakie jest przywiązane do tego potężnego grana rudy, wydartej z łona ziemi.

136

Nieopodal od Karczówki i Kielc, rozrzucona wśród wąwozów i gór, leży wioska Niewachłów. Uboża dzisiaj i rolnicza, przed dwustu dziesięciu laty przedstawiała wcale inny obraz zamożności. Zamieszkiwali ją bowiem prawie ~~tylko~~ wyłącznie górnicy, którzy z dzieła pradziada kopali w tych górach ołów, a nawet odciągali od niego srebro. Utrzymywano dawniej, że znajdować się tu miało i złoto, chociaż dziś wiemy już dobrze, że owe złote miny istniały tylko w powieściach i w bujnej wyobraźni górników tutejszych. Zamożność jednak nie wszystkich chat górniczych była udziałem, gdyż w Niewachłowie jak i wszędzie znajdowali się bogaci, biedniejsi i ubodzy. Do liczby tych ostatnich należała rodzina Hilarego Mała.

137

Uboża, choć obszernością świadcząca o dawnej zamożności chata, waliła się w ruderę; nagie izby pokazywały panowanie nędzy, a wiatr świstał swobodnie przez dziury w ścianach, przez odłupane okna i drzwi niepodparte, a wylatywał kominem, na którym rzadko powstał ogień dla ugotowania jakiej strawy. Kilka koniecznych i barłogiem zasłanych tapczanów były jedynym schronieniem licznej dziatwy Hilarego. Małe dzieci tuliły się do starej matki gospodarza, która schorzała i znękana niedostatkiem, była już bliską oddania ducha Bogu. Wielki a ~~nie~~ chudy biały kundel pilnował wrót domostwa, którego najlepszym stróżem była już teraz nędza. Niezawsze jednak tak bywało. Rodzina Małów w Niewachłowie słynęła kiedyś

x Karczówka jest jedną z najwyższych gór około miasta Kielc; szczyt jej wieńczy klasztor XX. Bernardynów.

z bogactwa i zamożności, której źródłem były bogate działki kopalniane w Karczówce i górze Machnowskiej przy Niewachlowie. Lecz dostatki te z wolna niszczały. Okoliczni górnicy utrzymywali, że była to kara Boża na rodzinę Malów, zesłana za trzymanie ich ze złem, które, jak zabobonni górnicy utrzymują, panuje w podziemnych pieczarach kopalni.

Górnicy dzień i noc pracując w głębi ziemi, narażeni na tysiące niebezpieczeństw, są bardzo zabobonni. Wierzą, że każda kopalnia ma swego dobrego i złego ducha i rozpowiadają o ukazywaniu się takowych górnikom. Co do Malów, popierali oni swoje dowodzenie tem, że w każdym kościele, pomimo dostatków, nie było ani jednego wotum tej rodziny, która miała swojego ducha i jemu składała daninę dla przypodobania się. Ale oto nadszedł dzień kary Bożej i Malowie zubożeli, a nie już im pomóc nie mogło.

Po powieści znane były Hilaremu, który wierzył w ducha swojej rodziny, chociaż go odtąd jeszcze nie używał. - Lecz nędza doskwierzyła mu już do żywego.

- Cóż teraz nieszczęśliwy pocznę, myślał Mela, idąc mroźnym i chmurnym rankiem na swój działek kopalniany do Machnowskiej góry; matka nie ma co do garnka włożyć dla nakarmienia biednych dzieci, - za co chleba kupię? Już siódmy dzień kopię, a nie mogę wydobyć ani jednej niecki kruszcu. I skały twarde znają moją niedolę. Już chyba nie ma Boga w Niebie! zawołał półgłębnie Hilary.

- Tak, tak - mówił on dalej - niema Boga litościwego i już chyba przyjdzie wywołać ducha złego mojej rodziny. Hilary przybył właśnie nad brzeg górniczego szybu i spuszczać się zaczął do kopalni.

- Pomnę, na śmiertelnej pościeli ojciec wezwał mnie do siebie i rzekł: Synu mój, jesteście ubogimi, ale możemy zyskać dostatki, bo duch zły opiekuje się naszą rodziną. Lecz straszno go przywołać, bo dostatki stąd pochodzące idą zawsze na złe. Jam w życiu mojem nie wołał go i byłem biedny, lecz powierzam ci tajemnicę słowa zaklęcia, które po przodkach moich otrzymałem jako spuściznę rodzinną. Tak, tak, zaklęcie to pamiętam! Straszno mi go użyć, ale co będę jadł nieszczęśliwy?

Z temi myślami Mela stanął na dnie szybu. Postanowienie jego było już zrobione, przesąd

i zabobon wzięły górę nad zdrowym ~~razumem~~ instynktem wiary. Zamiast udać się w stronę kopalni, gdzie zwykle pracował, szybko postąpił chodnikiem od wieków już nie uczęszczanym, aby się dostać do miejsca, gdzie duch jego rodziny przebywał.

Przeprawa była niełatwa: stosy drewnianych belek, które wspierały strop chodnika, podgniłe, leżały w nieładzie; miejscami gruz zostawiał tylko tak małe przejście, że trzeba się było przeciskać na brzuchu lub torować sobie drogę kilofem. Miał jednak odważnie przezwyciężać trudności, tak silnie go owładnęła owa wiara w ducha rodzinnego.

Nareszcie po długich usiłowaniach przybył do miejsca, które w zakleciu wskazano mu jako siedlisko ducha rodzinnego. Było to niewielkie wyrobisko górnicze, na pół już zwalone. Miał postawić latarkę na ziemię, ułożył z kilofa, młota i trzeciego kawała drzewa trójkątną figurę i na końcu każdego pozatykał kawałki pochodni, przyniesione z sobą.

Hilary wstąpił w trójkąt z narzędzi i kręcąc się przez chwilę jak fakir, zaczął wymawiać symboliczne słowa zaklecia. Przysiękał on duchowi rodzinnemu, że zawsze jego władzę będzie uznawał nad sobą, jemu służył, jemu ofiary składał. Jednym słowem Miał bluźnił przeciwko Wierze świętej i Bogu. Widząc go w tym stanie wśród ciemnej pieczary, można go było istotnie wziąć za złego ducha. Głuche milczenie zalegało i niepewne tylko echo odpowiadało słowom Hilarego. Nareszcie wydał on wielki gwizd niezawodnie sprowadzający ducha. Duch się nie zjawił. Lekki tylko trzask zastanowił uwagę Hilarego i stanął - czoło mu pobledło. Trzask powtórzył się raz jeszcze silniejszy. - światła zgasły, a Hilary uczuł, że jest powalony na ziemię. Zemdlał. Jak długo w takim stanie zostawał, powiedzieć trudno, gdy mu zaś wróciła przytomność, pierwszą myślą było się obmacać; powstał jednak dość swobodny; zapalił lampkę skrzesanym ogniem i ujrzał ~~zatarasowaną~~ z wielkim swoim przerażeniem, że wejście do wyrobiska zatarasowała olbrzymia masa skał, świeżo zwalonych. Poza ich zrębem błyszczały olbrzymie bałwany kruszcu, odkryte upadkiem skały. Chwilę tylko cieszył się tym widokiem, rzeczywistość bowiem stawała mu przed oczyma. Żadnego ratunku! śmierć głodowa! Wtedy to zrozumiał swoje bluźniercze przewinienie i karę Bożą. W gorącej modlitwie błagał Pana o przebaczenie i ślubował poświęcić odkryty kruszec chwale Najśw. Maryi Panny, św. Antoniego i Barbary, Patronki górników.

Nie będziemy opisywali okropnych męczarni Miał przez trzy dni. Bóg się jednak nad nim ulitował i zesłał mu pomoc w towarzyszach, którzy po wysiłonych pracach zdołali go nareszcie odkopać. Grana odkryte poświęcono Bogu, a dalsza żyła zubożyła Miał, który nie zapomniał już przestrogi i całe życie był pobożnym, wierzącym chrześcijaninem.